KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce. ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

5 i 6 czerwca 1938 r.

Nr. 158

Zakończenie wojny w Hiszpanii?

Anglia stara się doprowadzić do rozejmu

LONDYN. Dyplomatyczny korespondent wieczornego „Star" twierdzi, że robione są zakulisowe wysiłki w celu doprowadzenia do zawieszenia broni w wojnie domowej w Hiszpanii, zainicjowane przez premiera Chamberlain'a i lorda Halifaxa.

Projekt min. angielskich przewiduje: 1) ewakuację pierwszych transportów ochotników cudzoziemskich walczących w Hiszpanii, 2) interwencję Włoch i ewentualnie Niemiec u rządu w Burgos i równoczesną interwencję Francji u rządu w Barcelonie z propozycją zawieszenia broni, 3) w razie przyjęcia tych propozycji, zebrałaby się konferencja przedstawicieli rządu gen. Franco i rządu barcelońskiego w Londynie lub w jednym z miast szwajcarskich dla zdecydowania kwestii utworzenia jakiegoś rządu tymczasowego dla całej Hiszpanii. Rząd tymczasowy zwołałby zgromadzenie narodowe lub przeprowadził plebiscyt dla ustalenia przyszłego ustroju Hiszpanii.

Rząd francuski uczynił już pewne kroki wstępne w Barcelonie, jak dotąd jednak obie strony hiszpańskie oświadczają, że zawieszenie broni jest w obecnej fazie wojny domowej niemożliwe.

Prof. Schmidt żyje!

Fałszywa wiadomość o rozstrzelaniu

RYGA. W tutejszych kołach zbliżonych do poselstwa sowieckiego twierdzą, że pogłoska o rozstrzelaniu słynnego na cały świat prof. Schmidta nie odpowiada rzeczywistości. Prof. Schmidt według tych informacji żyje.

MOSKWA. Wśród dziennikarzy cudzoziemców w Moskwie twierdzą, że pogłoska o rozstrzelaniu prof. Schmidta zostala umyślnie rozpowszechniona przez grupę dygnitarzy sowieckich, aby zaalarmować świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Manewr ten się udał. Pod naciskiem oburzenia całego świata cywilizowanego Stalin musiał ustąpić i darować życie wybitnemu uczonemu. Niemniej jednak Schmidt drogo będzie musiał zapłacić za to, że śmiał stać się tak popularnym.

W moskiewskich kołach dyplomatycznych krążą pogłoski, że Litwinow, który nie cieszy się specjalnymi względami na Kremlu, osobiście interwieniował u Stalina na rzecz profesora Schmidta. Wskazał on, że przedwczesna wiadomość wywołała tak silne wrażenie w całym świecie cywilizowanym, że nawet Liga Praw Obrony Człowieka, sprzyjająca Sowietom, zamierza protestować przeciwko skazaniu wybitnego uczonego.

W końcu Litwinowowi udało się przekonać Stalina. Czerwony dyktator zgodził się ułaskawić prof. Schmidta. Na razie nie wiadomo, jakie będą dalsze losy uczonego. Prawdopodobnie zostanie pozbawiony wszystkich swych dotychczasowych stanowisk i zostanie zesłany na jedną ze stacji obserwacyjnych na oceanie Lodowatym Północnym.

Konferencja p. Premiera

Wczoraj P. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski odwiedził marszałka Senatu Aleksandra Prystora i urzędującego wicemarszałka Sejmu Tadeusza Schaetzla.

Wyrok w sprawie doc. Cywińskiego

Wczoraj w warszawskim Sądzie Apelacyjnym zapadł wyrok w sprawie doc. Cywińskiego i red. Zwierzyńskiego.

Sąd skazał doc. Cywińskiego na 1½ roku więzienia, a red. Zwierzyński został uniewinniony (tak jak i I-ej instancji).

Dziś wielka batalia

Polscy piłkarze walczą z Brazylią o mistrzostwo świata w Strassburgu

To właśnie dziś... Dopiero co głowiliśmy się nad ustaleniem składu, zastanawialiśmy się nad walorami poszczególnych graczy i... Czas minął jak z bicza trzasł i właśnie dziś na stadionie w Strassburgu, reprezentacyjna drużyna piłkarska Polski walczy o mistrzostwo świata z Brazylią.

Już nie czas na teoretyczne rozważania, nie czas na subtelną analizę jakości gry Brazylijczyków. Już za późno.

Wiemy, że walczymy z przeciwnikiem potężnym, przeciwnikiem uznanym na szerokim świecie, legitymującym się wspaniałymi wynikami. A poza tym przeciwnik to tym groźniejszy, że tajemnicą okrywający swe możliwości....

Nie straszne są nam jednak te walory. Polscy piłkarze są dostatecznie przygotowani, by walczyć z największymi potencjami piłkarskimi. Są przygotowani do walki zaciekłej, nieustępliwej, o każdą piędź ziemi.

I rzecz nie do pogardzenia: w Strassburgu ma stawić się liczna kolonia polska, by ujrzeć swych braci z Ojczyzny. Nasi piłkarze umieją grać przy dobrym doppingu. Gdy więc usłyszą zachętę do walki, to kto wie czy gracze brazylijscy otrzymają premie zwycięskie.

My i cała Polska wierzymy w zwycięstwo polskich barw.

Został zasypany lawiną

ZAKOPANE. 2 czerwca wody Morskiego Oka, zwolnione już z powłoki lodowej, wyrzuciły na wierzch zwłoki ś.p. Bachledy, porwanego przez lawinę, jaka osunęła się ze stoków „Miedzianego" w dniu 27 stycznia b.r.

Wydobyte zwłoki ś.p. Bachledy, które pozostawały przez długi czas w lodzie, nie uległy rozkładowi.

Dziś rozpoczynamy druk nowej sensacyjnej serii reportaży szpiegowskich

p. t.

„ŻÓŁTY SZPIEG"

które odsłonią nam kulisy wywiadu japońskiego, zobrazują podziemną krecią robotę szpiegów japońskich, przygotowujących grunt pod przyszłe operacje wojenne, oraz dramatyczną walkę Chińczyków o utrzymanie niepodległości swej ojczyzny.

10 samolotów najnowszej konstrukcji

wysłały Sowiety do Chin

LENINGRAD. Ostatnio wysłano nowy transport samolotów sowieckich do Chin. Transport ten składał się z 10-ciu samolotów najnowszej konstrukcji o bardzo wielkiej szybkości i wielkim promieniu działania, przekraczającym 500.000 kilometrów. Samoloty te będą służyły do lotów wywiadowczych na terytorium Japonii i Mandżukuo. Samolotami do Chin wyjechało kilku doświadczonych pilotów sowieckich.



Ten układ kart najlepiej wskaże każdemu drogę do bogactwa.

Skargę na Henleina

wniósł do prokuratora poseł czeski

PRAGA. Wiadomość o złożeniu przez posła narodowo-demokratycznego Klima skargi do prokuratora na Konrada Henleina spowodu jego mowy karlsbadzkiej i wywiadu z Ward Price'm, potwierdza się.

Do skargi poseł Klima załączył wycinki z „Daily Mail", „Le Jour", „Echo de Paris", „Paris Soir" i czeskie tłumaczenie wywiadu z Ward Price.

W kołach rządowych wystąpienie posła Klima przyjęte zostało bardzo niechętnie, jako nieopatrzna komplikacja w sytuacji, zwłaszcza, że chodzi tu o posła ze stronnictwa rządowego.

Następny numer naszego pisma ukaże się we wtorek

12 milionów dziennie

kosztuje Czechosłowację ostatnia mobilizacja

PRAGA. Opublikowano 3 nowe rozporządzenia, dotyczące przymusowego przysposobienia wojskowego najszerszych warstw ludności. W samej Pradze przysposobienie to obejmie ma z górą 600.000 osób z pośród wszystkich mężczyzn, nie mogących pełnić czynnej służby.

Równocześnie obiega uporczywa pogłoska o poważnych jakoby zamiarach przedłużenia okresu służby wojskowej z 2-ch do 3-ch lat. Koncepcje te traktować należy z pewną rezerwą, ze względu na wielkie obciążenie budżetu i tak już nadwyrężonego wydatkami na ostatnią mobilizację.

Koszta tej mobilizacji w Czechosłowacji dochodzić mają do 12 milionów koron dziennie.

Kolekcję skradzionych przedmiotów

Znaleziono w mieszkaniu znanego złodzieja

Plagą w stolicy są złodzieje mieszkaniowi, t. zw. specjaliści od wynajmowania mieszkań, lub na sublokatora. — Od dłuższego już czasu na terenie 9-go, 10-go, 11-go i 13-go komisariatów, grasował nieuchwytny specjalista od tego rodzaju kradzieży. Przeglądał on codziennie dzienniki, z których notował sobie adresy mieszkań do wynajęcia. Po uprzednim skomunikowaniu się przez telefon, przyszły kandydat podający się za inżyniera, lub lekarza, względnie adwokata, zapowiadał swą wizytę. W kilka minut po telefonie, zjawiał się.

W chwili oglądania mieszkania, lub pokoju, wspólnik rzekomo wynajmującego dzwonił do drzwi kuchennych, lub telefonował do danego mieszkania, aby w ten sposób odwrócić uwagę pracownicy domowej, lub właściciela mieszkania. Korzystał z tego przybyły i kradł, co mu wpadło w ręce. Zuchwały opryszek grasował w ten sposób bezkarnie przez kilka miesięcy.

Ostatnio wreszcie, po dłuższej obserwacji i wywiadach, został pochwycony w jednym z mieszkań, gdzie był pokój do wynajęcia, przy ul. Poznańskiej 14. — Ujętym okazał się 23-letni Eugeniusz Kotoński (Warszawa, Bednarska 11), mimo młodocianego wieku kilkanaście razy karany za różnego rodzaju kradzieże, a specjalnie — za okradanie mieszkań.

Podczas rewizji w mieszkaniu Kotońskiego, znaleziono mnóstwo rozmaitych drobiazgów, a mianowicie: komplet słoni, figurek, popiersi, portfeli, zegarków, pierścionków i t.p. cennych rzeczy, które pochodziły z kradzieży z różnych mieszkań. Badany Kotoński zeznał, iż jeden z pierścionków złotych z brylantem, wartości 300 zł. sprzedał właścicielce magazynu jubilerskiego przy ul. Marszałkowskiej 68, Chai Rozentalowej — za 9 zł. — Wobec powyższego Rozentalową pociągnięto do odpowiedzialności. Kotońskiego, który był prawdziwą plagą, osadzono w więzieniu.

Dotychczas zgłosiło się 3-ch poszkodowanych właścicieli mieszkań, którzy poznali w Kotońskim sprawcę kradzieży.

Pożar samochodu

Przy zbiegu ulic Leszna i Karolkowej w Warszawie od iskry z silnika zapalił się niespodziewanie samochód sanitarny Miejskich Zakładów Sanitarnych, Nr. 4 - 06889, kierowany przez Motela Bergera.

Pożar ugaszono przed przybyciem pogotowia straży ogniowej.

Śmierć pod samochodem

Na wprost domu nr. 206 na ul. Grochowskiej w Warszawie dostał się pod samochód ciężarowy 15-letni Ber Melnik, zam. przy ul. Rybnej nr. 4.

Wskutek upadku Melnik doznał pęknięcia podstawy czaszki i poniósł śmierć na miejscu.

Kierowca samochodu zbiegł.

Zwłoki zabezpieczono i powiadomiona policja wszczęła dochodzenie.

ZWŁOKI NOWORODKA

Na polach wsi Równe powiatu radzymińskiego znaleziono zwłoki noworodka płci żeńskiej, bez głowy, rąk i piersi. Policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Ze złodzieja stał się bandytą

17-letni obiecujący młodzieniec

17-letni Kazimierz Solecki (Lwów) uciekł w kwietniu r. b. z domu rodziców, zabierając kilkaset złotych ojcu. Obiecujący synalek włóczył się po całej Polsce i szybko roztrwonił pieniądze. Znalazłszy się bez środków do życia, Solecki zaczął kraść.

Jeżdżąc na gapę z miasta do miasta, młody złodziejaszek dokonał wielu drobnych kradzieży. Zawędrował wreszcie do Nowego Dworu. Gdy próby kradzieży nie udały mu się w mieście, pozbawiony pieniędzy, nieletni opryszek zaczaił się na drodze ze stacji kolejowej do miasta i napadł na samotnie powracającą ze stacji Ewelinę Sobolewską, mieszkankę Nowego Dworu.

Zuchwały rabuś ogłuszył kobietę uderzeniem pięści, wyrwał jej torebkę, zawierającą 47 złotych, pierścionek złoty, dokumenty, oraz różne drobiazgi i rzucił się do ucieczki.

Powiadomiona policja zarządziła natychmiast energiczny pościg, w wyniku którego młodocianego opryszka ujęto i osadzono w areszcie. Zrabowaną torebkę z zawartością odebrano mu i zwrócono poszkodowanej.

Podczas rewizji znaleziono w kieszeniach Soleckiego 3 portfele oraz 5 portmonetek.

Dwie wyrodne matki

porzuciły swe dzieci

W dniu 28 b.m. donosiliśmy o znalezieniu koło cmentarza w Wilanowie dwojga niemowląt płci żeńskiej, w wieku około 2-ch tygodni, owiniętych w kołderkę.

Policja wszczęła dochodzenie i ustaliła, że jedno dziecko zostało porzucone przez 25-letnią Marię Głowacką, niezamężną, zam. w Warszawie przy ul. Chełmskiej nr. 4, którą zatrzymano. Głowacka przyznała się do podrzucenia dziecka, oświadczając, że uczyniła to z braku środków do życia.

Matką, która podrzuciła drugie niemowlę — jak ustalono — jest 24-letnia Anna Wardyś, niezamężna, zam. w Warszawie przy ul. Miłej nr. 42.

Wardyś ukrywa się i poszukuje jej policja.

Napad na kasjerkę banku

na jednej z najruchliwszych ulic Katowic

Policja w Chorzowie zaalarmowana została wczoraj wiadomością o zuchwałym napadzie, dokonanym na kasjerkę banku Handlowo - Spółdzielczego, 33-letnią Helenę Zyskonozównę.

Kasjerkę wysłano do Banku Polskiego z gotówką w sumie 11.875 złotych. W chwili gdy przechodziła obok kościoła ewangelickiego, nieznany osobnik uderzył ją w twarz tak silnie, że upadła na ziemię. Następnie napastnik usiłował wyrwać jej teczkę.

Wszystko to działo się na oczach przechodniów. Zyskonozówna stawiła energiczny opór rabusiowi, który po krótkim szamotaniu się, skapitulował i rzucił się do ucieczki. Napadu dokonano na jednej z najruchliwszych ulic.

Katastrofa budowlana we Lwowie

3 robotników wraz z rusztowaniem runęło na bruk

Wczoraj wydarzyła się we Lwowie katastrofa budowlana. Przy ul. Nowy Świat 14 wykańcza się obecnie trzy piętrowy budynek mieszkalny. Na wysokości 3 piętra przy wykańczaniu fasady domu pracowało na rusztowaniach trzech robotników.

W pewnej chwili urwała się jedna z belek, wskutek czego część rusztowania runęła na bruk. Razem z rusztowaniem spadli wszyscy trzej robotnicy. Michał Szulacht i Antoni Kobyrak doznali złamania kręgosłupa oraz wstrząsu mózgu, Jan Huk doznał złamania ręki. Ciężko rannych robotników przewieziono do szpitala powszechnego.

Złodziej w roli kąpiącego się

Niezwykły pomysł nie uchronił go przed sądem

W obecnej porze letniej mieszkańcy stolicy w lokalach na wyższych piętrach, w porze nocnej śpią przy otwartych oknach. Okazuje się, że nie zważają oni na grożące niebezpieczeństwo ze strony opryszków, t. zw. „lipkarzy", którzy potrafią dostawać się do mieszkań po rynnach i gzymsach, jak również i rusztowaniach (w czasie odnawiania domów), nawet na najwyższych piętrach.

Wczoraj w nocy około godz. 2-ej będący w obchodzie dwaj posterunkowi 13-go komisariatu zauważyli przed domem przy ul. Cecylii Śniegockiej 10, jakiegoś opryszka, który z balkonu I-go piętra opuszczał się po rynnie. Ujrzawszy przedstawicieli władzy, złodziej, powtórnie wdrapał się na balkon i wszedł do mieszkania. Wobec tego jeden policjant pozostał na obserwacji na ulicy, drugi zaś — wraz z dozorcą domu, udał się do mieszkania urzędnika, Benedykta Buszkowskiego. Niespodziewana nocna wizyta policjanta wraz z dozorcą zerwała na nogi wszystkich domowników.

Policjant przeszukał wszystkie pokoje, lecz złodzieja nie znalazł. Dopiero po wyważeniu drzwi w pokoju kąpielowym, znalazł opryszka, który w stroju adamowym był w wannie i najspokojniej zażywał kąpieli. Zaskoczony, oświadczył, w bezczelny sposób, iż zalicza się do rodziny. Oświadczenie powyższe wywołało zrozumiałą konsternację wśród wszystkich domowników.

Podczas osobistej rewizji w ubraniu rzekomego krewnego Buszkowskich znaleziono: biżuterię, papierośnice, pióra wieczne i inne cenne drobiazgi na sumę około 1.000 zł., które opryszek — „lipkarz" skradł z ubrań śpiących domowników. Zuchwałym i bezczelnym „lipkarzem" okazał się 20-letni Mieczysław Mann, (Jagiellońska 19/21, schronisko dla inteligencji, Braci Albertynów). Mimo młodocianego wieku, Mann był już 9 razy karany — za różnego rodzaju kradzieże w Krakowie, Łukowie, Radomiu, Zwoleniu, Makowie i innych miejscowościach, od tygodnia — do 2-ch miesięcy więzienia.

Wszystkie skradzione z mieszkania Buszkowskich cenne rzeczy zwrócono właścicielom, którzy z wielką wdzięcznością dziękowali przedstawicielom policji za czujność w porze nocnej.

Zuchwałego „lipkarza" decyzją sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Wiadomości sportowe

Porażka Jędrzejowskiej

na międzynarodowym turnieju w Londynie

Wczoraj rozegrane zostały półfinały w międzynarodowym turnieju tenisowym o mistrzostwo St. Georges Hill.

W pierwszym półfinale nieoczekiwanej porażki doznała Jędrzejowska, przegrywając łatwo w dwóch setach do znanej tenisistki amerykańskiej Alicji Marble, 2:6, 3:6.

Jędrzejowska grała bardzo nierówno, podczas kiedy Marble wykazała fenomenalną formę. Zaznaczamy, że w turnieju tym Jędrzejowska broniła tytułu mistrzyni klubu St. Georges Hill.

PIŁKARZE WARSZAWIANKI W LUBLINIE

Ligowa drużyna piłkarska Warszawianki (bez Smoczka i Barana) rozegra w nadchodzący poniedziałek mecz piłkarski w Lublinie z miejscową Unią.

PROGRAM PROPAGANDY NAUKI PŁYWANIA.

Szczegółowy program propagandy pływania w sezonie letnim b. r. przedstawia się jak następuje:

1) okres wstępny — propaganda w prasie i pogadanki radiowe (3 — 13 b. m.).

2) od 15 czerwca do 1 lipca wzmożenie propagandy nauki pływania i rozpoczęcie kursów. Transmisja 15-to min. z basenu na Stadionie Wojska Polskiego przez radio 15 b.m. Transmisja z poszczególnych stacyj radiowych (wyniki okresu nauczania) — 3 lipca.

PIERWSI NASI TRENERZY DYPLOMOWANI W KAJAKARSTWIE

W Łęgnowie odbywa się instruktorski kurs kajakowy pod kierunkiem znanego trenera niemieckiego p. Arndta. Na kursie tym znajdują się m. in. instruktorka CIWF — p. Skąpska oraz dwaj instruktorzy CIWF — magister Kluk i asystent Jesionka.

Po ukończeniu tego kursu będziemy mieć w Polsce pierwszych dyplomowanych trenerów w kajakarstwie.

MISTRZOSTWA POLSKI I MISTRZOSTWA ŚWIATA W KAJAKARSTWIE.

W dniach od 30 bm. do 9 lipca odbędzie się w Pucku kondycyjny obóz czołowych naszych kajakarzy. W 10 lipca odbędą się w Pucku mistrzostwa Polski.

Zawody mistrzowskie będą jednocześnie eliminacją przed ustaleniem reprezentacji naszej na pierwsze kajakowe mistrzostwa świata, które odbędą się w Sztokholmie. Jak wiadomo, dotychczas w regatach kajakowych rozgrywano jedynie mistrzostwa Europy. W r. b. dzięki przystąpieniu do Międzynarodowej Federacji Kajakowej związku Kanady i St. Zjednoczonych, odbędą się po raz pierwszy mistrzostwa świata.

Krwawy spór o dzieci

We wsi Wymyślin, pow. gostynińskiego, między 38-letnią Childą Poleską, a Franciszką Kowalczyk, wynikła sprzeczka o dzieci. W pewnej chwili między kobietami powstała bójka, do której przyłączył się mąż Kowalczykowej, Jan, oraz wychowanica ich, Rozalia Olkiewicz.

Poleska, widząc przeważającą siłę, poczęła uciekać. Potknąwszy się o kamień upadła i wskutek zwichnięcia nogi nie mogła podnieść się. Przeciwnicy dopadli do niej i poczęli rzucać w nią kamieniami. Poleska trafiona kilkakrotnie w głowę doznała pęknięcia czaszki i straciła przytomność.

Powiadomiona policja Kowalczyków i Olkiewiczównę aresztowała, Poleską zaś w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Na politycznym widnokręgu

Gorączka wojenna

ogarnęła cały świat

Świat przyzwyczaił się do dwóch wojen, które toczą się w dwóch częściach świata: w Hiszpanii i w Chinach, w Europie i Azji. Wysiłek dyplomacji idzie w kierunku zlokalizowania tych wojen, a więc przeszkodzenia, by pożar objął cały świat. To się udało.

Nie znaczy to jednak, by woj na nie zostawiła śladów w innych państwach. Odbiła się więc przede wszystkim na życiu gospodarczym, później na nastawieniu politycznym.

UPADEK LIGI NARODÓW

Doświadczenia wojny, ściślej ustosunkowanie się państw do napastników względnie do napadniętego dało wiele do myśle nia odpowiedzialnym mężom stanu. Pod tym względem bodajże największy wpływ wywarła uchwała o stosowaniu sankcyj wobec Włoch w okresie wojny z Abisynią. Do tej chwili wiara w skuteczność zbio rowego bezpieczeństwa była dość rozpowszechniona.

Obecnie natomiast **jesteśmy świadkami zupełnego załamania się tej wiary a co za tym idzie i upadek prestiżu Ligi Narodów.**

Wojna na Dalekim Wschodzie nie skupia uwagi Europy w tej mierze co wojna w Hiszpanii, jakkolwiek rozgrywka na tamtym terenie jest znacznie poważniejsza.

SOWIETY POMAGAJĄ

Niespodziewany opór Chin wciągnął Japonię w wielką wyprawę wojenną. Wprawdzie usadowiła się w wielu prowincjach chińskich mocno, ale woj na toczy się dalej. Taki stan rzeczy nie odpowiada planom japońskim. Pociąga to za sobą poważne koszta i zmusza do utrzymywania na rozległych ob szarch chińskich armii.

Tokio sądziło, że zdoła zmusić Chiny do ustępstw bez potrzeby prowadzenia długotrwałej i pod każdym względem uciążliwej wojny. Mylnym było by jednak sądzić, że obecnie wycofają się. Wręcz przeciwnie. Chwilowo widzimy, że Sowiety postanowiły przyjść z otwartą pomocą Chinom. Dzia łają tam podobnie, jak Włosi w Hiszpanii. Sowiety postawiły na Chiny, przegrawszy właśnie w Hiszpanii.

Bolszewicy, którzy graniczą z Japonią obawiają się jej ciągłego wzrostu. Stosunki między tymi państwami są dalekie od poprawności. Ale obie strony unikały bezpośredniego starcia, uważając widocznie, że nie są jeszcze dostatecznie uzbrojone.

Wzmocnienie się Japonii bol szewicy uważają za grozbę dla siebie i dlatego zdecydowały się na niesienie pomocy wojskom chińskim.

Inne mocarstwa europejskie zachowują w tej sprawie neutral ność. W ten sposób Sowiety biorą pośrednio udział w wojnie przeciw Japonii.

A W HISZPANII WOJNA

Słynne komunikaty z okresu wojny światowej: „na zachodzie bez zmian" możnaby zacytować, gdy chodzi o wojnę w Hiszpanii. Od 2 lat trwa krwawa wojna. Obie strony donoszą o swoich zwycięstwach i klęskach przeciwnika. Wielokrotnie przeciwnik był już całkowicie rozgromiony, a wojna trwa i trwa.

Gdy przed dwoma miesiącami rozpoczęła się gwałtowna ofensywa wojsk gen. Franco zdawało się, że lada dzień wojska rządowe zostaną rozbite. Tymczasem walka staje się zaciętsza. Toczą się boje dosłownie o **każdą piędź ziemi.** W tych warunkach wojna może jeszcze po trwać długo.

UPÓR MUSSOLINIEGO.

Włosi nie wycofają się teraz z Hiszpanii. **Kto poniósł tyle ofiar nie może odejść zanim nie dokona do końca swego dzieła.**

Mussolini musi usadowić w Madrycie gen. Franco, a wówczas dopiero będzie się poważnie zastanawiał nad wycofaniem ochotników. W ten sposób pakt angielsko-włoski jeszcze ciągle nie obowiązuje, albo wiem jego wejście w życie zostało uwarunkowane wycofaniem się Włoch z Hiszpanii.

GORĄCZKA WOJENNA W ANGLII.

Anglia wykazuje w dalszym ciągu dużą ruchliwość dyploma tyczną, znacznie ważniejsze jest jednak **oświadczenie rządowe o służbie wojskowej na wypadek wojny.** Otóż Anglia nie posiada powszechnej służby wojskowej. Stan ten wywołał pewne poważne trudności w okresie wojny światowej.

Przed kilkoma dniami minister obrony narodowej oświadczył, że rząd przewiduje powszechny obowiązek służby wojskowej podczas wojny. Oświadczenie to odbiło się szero kim echem za granicą. Komentują to w ten sposób, że Londyn liczy się z możliwością zbrojnego zatargu i przygotowuje się na tę ewentualność.

Premier Chamberlain powiedział wręcz delegacji związków zawodowych, że za 2 lata Anglia będzie w pełni uzbrojona.

Napoleon Sądek

Arystokratyczna rodzina

Pan Karol miał czarny, uwodzicielski wąski, a panna Weroncia miała 800 złotych uskładanych na P. K. O.

Panna Weroncia w chwilach czułości ciągnęła za wąsik pana Karola, a on wyciągał od niej wtedy gotówkę.

Wąsik został, gotówka stopniała.

I, kiedy już tylko zostało na książeczce kilkadziesiąt złotych, pan Karol ostygł i zaczął kręcić.

— Panna Weroncia musi zrozumieć, że my nie z tej samej sfery jesteśmy. Rodzinę mam arystokratyczną i żebym się z nierówną ożenił, to by się mnie wyparli. Taki sam dramat by wyszedł, jak w „Trędowatej".

Panna Weroncia poczuła się tym oświadczeniem dotknięta.

— Ciekawa jestem, jak ta pańska arystokratyczna rodzina wygląda! Na pewno nie lepsza od mojej! Czy pan wiesz, że ja mam ciotkę, która własny dom za miastem posiada? I mnie ten dom zapisała?

Pana Karola wiadomość ta szczerze zainteresowała.

—Faktycznie? Własny dom? Dlaczego panna Weroncia nic nie wspominała?

Panna Weroncia pogardliwie wydęła wargi.

— Bo się nie lubię przechwalać, tak jak pan Karol. Od pół roku pan o swojej arystokratycznej rodzinie gada, a jeszcze psa z kulawą nogą nie widziałam!

— Mnie panna Weroncia do swojej rodziny też nie wprowadzała.

Panna Weroncia wzruszyła ramionami.

— Co miałam wprowadzać?! Niech pan najpierw swoją pokaże.

Pan Karol westchnął. Ciekaw był bardzo, jak to wygląda ten domek zapisany Weronci. Zaproponował więc ugodowo.

— W tę niedzielę pojedziemy do paninej rodziny. A w przyszłą do mojej...

Weroncia zgodziła się.

∴

W niedzielę rano panna Weroncia i pan Karol po półgodzinnej podróży koleją wysiedli na podmiejskim przystanku.

Po chwili młoda para wstępowała już na ocienioną winem werandę. Na spotkanie wyszła starsza niewiasta z potężną brodawką na nosie. Za niewiastą szedł również nie młody jegomość, o nosie wskazującym nadmierne zamiłowanie do kieliszka.

Panna Weroncia ucałowała ciocię w rękę, wuja pocałowała w policzek i następnie zaprezentowała swego konkurenta.

Wujostwo na widok kawalera wytrzeszczyli zgodnie oczy. Wuj jęknął nawet, nie wiadomo czy z podziwu, czy ze strachu.

A bać się było czego, bowiem pan Karol przyglądał się krewniakom swej lubej z miną wilka, który zamierza pożreć żywcem stojące przed nim cielątko.

Panna Weroncia jedna z całego towarzystwa okazywała zadowolenie. Raz po raz z dumą zerkała na kawalera, pragnąc w jego oczach wyczytać podziw dla swej rodziny, mieszkającej we własnym domku.

Ale kawaler nie okazywał podziwu. Siedział przy stole ponuro i odzywał się półgębkiem.

Nakryto do śniadania. Na białej serwecie ukazała się mała karafka wódki i trochę wędliny.

Panna Weroncia na widok tak skromnego nakrycia spochmurniała. Pod jakimś pretekstem wyszła z panią domu do sąsiedniego pokoju.

— Co jest?! — wybuchła, znalazłszy się sam na sam z ciotką. — Miały być kotlety wieprzowe, dwie jarzyny, kompot i piwo! A pani co daje? Kiełbasę? To za 20 złotych, z góry zapłaconych, kiełbasę się daje?! A z gadaniem na co pani czekasz?! Przecież cię umawiałam, że będziesz pani o rodzinę rozpytywać że nosem będziesz pani kręcić, że opowiadać pani będziesz z jakiej ja jestem dobrej rodziny, że mam ten domek zapisany! A pani ani słowem nie pisła! Co to za nawalanie?! My ślisz pani, że ja mam pieniądze do darowania? Albo będzie wszystko, jak stalowałam, albo pieniądze zwracać!

Panna Weroncia chciała jeszcze coś ostrego powiedzieć, lecz przerwał jej nagły hałas z sąsiedniego pokoju, gdzie pozostali sami panowie.

— Puszczaj pan! — jęczał „wujek". — Jak pragnę szczęścia nie wiedziałem!

— Zamorduję! — ryczał pan Karol. — Zadatek pan wziąłeś, żeby w przyszłą niedzielę moją rodzinę odstawiać, a teraz pan u Weronci jesteś za wujka! Oddaj zadatek pijaku!

— Ja nic nie winien! — jęczał „wujek". — Stara się z nią umawiała! Nie wiedziała, że akurat ta panienka z panem przyjedzie. Skąd można wiedzieć? Klientela różna bywa!

Pannie Weronci pociemniało w oczach. Słysząc, że pan Karol spuszcza manto „wujkowi" — ze swej strony plasnęła „ciocię" w łeb parasolką.

— Oddaj 20 złotych! — ryknęła!

W mieszkaniu zakotłowało się. Walka rozgorzała na dobre.

∴

W milczeniu wracali do domu koleją.

Dopiero przed samą Warszawą panna Weroncia spytała nieśmiało..

— Panie Karolku... Jak z zapowiedziami będzie...

Pan Karol spojrzał na nią ozięble.

— Z jednej rodziny jesteśmy... Stryjeczne rodzeństwo.. O ślubie nie ma co gadać.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

Niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Obok naszego sklepu był zakład fryzjerski. Przed tym zakładem stawał znów jeden czeladnik, pan Stefan. Szczupły brunet, zawsze pachnący wodą kolońską, uczesany pięknie, wygolony. Zagadał do mnie raz i drugi, bo znaliśmy się ze sklepu. Codziennie kupował sobie 5 deka wędliny na drugie śniadanie, a w piątki sera zwyczajnego. Zaprosił mnie raz do kina. Poszłam. Akurat na tę samą niedzielę chciał mnie zaprosić i pan Michał, musiałam mu więc odmówić, bo tamten był pierwszy. Nawet się nie kryłam z tym, dlaczego nie mogę iść z panem Michałem.

Pan Michał namarmuszył się za to, aż mi się śmiać chciało. Ale zapowiedział, żebym w następnym tygodniu poszła z nim, nie z panem Stefanem.

Pan Stefan zafundował mi w kinie czekolady, kwasu, a po kinie białą kawę z ciastkami w cukierni. Do domu musiałam wracać sama, bo się gdzieś tam śpieszył i nie chciał mnie odprowadzić.

Spotkaliśmy się przed sklepem w poniedziałek.

— Pójdziemy w niedzielę jeszcze do kina? — pyta się mnie.

— Nie, w przyszłą niedzielę nie mogę — mówię, — idę z panem Michałem. Zaprosił mnie już wczoraj.

— Co się pani będzie zadawała z takim biednym chłystkiem!

Zapowiedziałam mu, żeby się źle nie wyrażał o panu Michale, bo to bardzo porządny chłopiec i bardzo go lubię. Pan Stefan wydął tylko wargi. Był straszny zarozumialec. Żeby go ukarać, umyślnie bardzo wesoło rozmawiałam z panem Michałem przed sklepem. Widziałam, że pan Stefan wściekał się ze złości.

Tak byłam zajęta i pracą i tymi spacerami niedzielnymi, że jakoś mniej myślałam o panu Władysławie. Co odwiedziłam swego synka, to znów postanawiałam energicznie szukać jego ojca, ale nie było to łatwo. Zachodziłam na Jasną, przyglądałam się wszystkim szoferom na postojach, zaglądałam w oczy tych, którzy przejeżdżali koło naszego sklepu, ale ani rusz nie mogłam natrafić na tego, którego szukałam.

Zaczęłam nawet myśleć, że może wyjechał z Warszawy, bo przecież w końcu powinnam go była spotkać. Co prawda przybywało w Warszawie szoferów i przybywało, ale nie było ich znów tak wielu!

Mając głowę zaprzątniętą przede wszystkim tą sprawą, nie przywiązywałam wielkiej wagi do zalecanek pana Stefana i gniewów pana Michała. Śmiałam się tylko z tego.

Jeden na drugiego zaczęli wygadywać coraz bardziej.

Pan Michał mówił, że pan Stefan to bałamut, że klientkom zawraca głowy (był fryzjerem damskim i bardzo dobrze zarabiał), że jedna klientka wytrzaskała go po twarzy za to, że chciał ją pocałować, że oberwał od jakiegoś pana, który zrzucił go ze schodów, kiedy poszedł niby czesać jakąś panią, że uwiódł jakąś dziewczynę i nie chce się z nią ożenić, a ona obiecała mu wypalić oczy kwasem siarczanym!

Pan Stefan znów nie zostawiał suchej nitki na panu Michale, chociaż nie wiele złego można było powiedzieć o tym porządnym chłopcu, który z ciężkiej pracy utrzymywał matkę i posyłał do szkoły siostrę, bardzo milutką dziewczynkę, która czasem przychodziła do niego.

To też pan Stefan tylko wygadywał, że pan Michał jest sknera, że jest biedak, że wygląda, jak żebrak. Musiałam parę razy porządnie na niego nakrzyczeć, żeby tak nie mówił, ale to na długo nie pomagało.

Nie mogłam chodzić do kina z panem Michałem, bo nie pozwalał mi płacić za siebie, a nie mogłam narażać go na wydatki, na co nie było go stać. Pan Stefan był bogaty, mógł szastać pieniędzmi, nosił się z zamiarem otworzenia na siebie damskiego zakładu fryzjerskiego, ale znów to, że chodziłam z panem Stefanem, sprawiało przykrość panu Michałowi. Nie chciałam mu robić przykrości i często odmawiałam jednemu i drugiemu, a oszukiwać żadnego nie chciałam. Bo i po co?

Pan Stefan wymusił na mnie, żebym się u niego czesała. Robiłam to zawsze sama, nie potrzebowałam chodzić do fryzjera, ale wtedy takie modne zrobiły się krótkie włosy i specjalne uczesania, że fryzjerzy robili majątki.

Zgodziłam się na obcięcie włosów, co bardzo się nie podobało panu Michałowi, ale nie miał racji: było mi bardzo dobrze z krótkimi włosami i pan Stefan się mną zachwycał.

Kiedyś zdobył się na to, żeby mnie zaprosić do siebie „na kolacyjkę". Powiedziałam mu na to tak, że mu w pięty poszło. Przez trzy dni nie pokazywał się przed zakładem, a ja sobie wystawałam z panem Michałem, który był bardzo zadowolony i myślał, że pogniewałam się na pana Stefana na dobre. Pan Stefan jednak przeprosił mnie, zapewnił, że nie miał zamiaru mnie obrazić, że wie, jaka ja jestem, że... niestworzone jednym słowem rzeczy!

I tego samego jeszcze tygodnia w niedzielę na spacerze oświadczył mi się.

Opowiedział mi, jakie ma poważne plany, że chciałby się ustatkować, że mnie kocha, że nie wyobraża sobie życia beze mnie, jak się zwykle mówi.

Oświadczyny pana Stefana zaskoczyły mnie. Nie umiałam mu powiedzieć ani tak, ani nie. Prosiłam go o czas do namysłu.

W poniedziałek z samego rana znów pan Michał do mnie:

— Ułożyłem już z moją mamą, żeby... gdyby tylko pani chciała, żeby pani przyszła do nas na obiad. U nas skromnie, ale mama smacznie gotuje. Przekona się pani, panno Franiu. Moja mama bardzoby panią chciała poznać. Dużo opowiadałem o pani.

Już z tego było widać, że i on ma jakieś zamiary wobec mnie, kiedy mnie chciał zapoznać z rodziną.

Pomyślałam sobie, że może właśnie jest teraz okazja ułożenia sobie życia bez oglądania się na nieuchwytnego ojca mojego Rysia. Ale tu niełatwy był wybór, pomijając już to, że przecież musiałabym się przyznać do dziecka.

Pan Stefan był bogatszy, poważniejszy, dużo starszy, mógł mieć ze trzydzieści kilka lat, a może i czterdzieści. Z urody nie bardzo mi się podobał, ani z tego, że się tak perfumował, pudrował, czernił sobie brwi, jak kobieta. W dodatku zarozumialec straszny!

Pan Michał był w moim wieku, chłopiec młody, biedny, z obowiązkiem, zazdrosny aż nieprzyjemnie.

Poszłam na ten proszony obiad w niedzielę. Musiałam przed tym odmówić panu Stefanowi, który mnie zaprosił na przejażdżkę do Wilanowa samochodem. Zresztą niedziela była pochmurna i koło południa zaczął padać deszcz, więc lepiej, że nie pojechałam.

U pana Michała matka przyjęła mnie grzecznie, ale czułam, że nie bardzo jest zadowolona z nadskakiwania syna. Domyśliłam się przyczyny: przecież pan Michał utrzymywał cały dom, a tu groziło im, że weźmie sobie żonę i tylko kłopotu im przybędzie. Widać było, że się u nich nie przelewa. Mieszkanie malutkie, rzeczy nie wiele, wszystko skromniutko, ale czysto.

Rozmowa też się nie kleiła przy stole. Jednym słowem bardzo przyjemnie nie było, choć pan Michał wyłaził ze skóry, żebym była wesoła, żeby było dobrze, żebym jadła.

Po obiedzie chciał koniecznie, żebyśmy wszyscy we czworo poszli do kina. Jego matka niby zgodziła się, ale westchnęła ciężko: cztery bilety nawet na galerię to przecież spory pieniądz. Podziękowałam, bo wiedziałam, że nie da mi zapłacić za siebie.

(Dalszy ciąg jutro)

Żółty szpieg

Tajemnice wywiadu japońskiego

„Wskutek gwałtownego kilkudniowego bombardowania Suczau przez Japończyków, miasto stoi w płomienia..." „Podczas wielkiej bitwy powietrznej, w której brało udział 30 chińskich samolotów myśliwskich i 25 japońskich, Chińczykom udało się strącić 10 samolotów nieprzyjacielskich"... „W ciągu ostatnich kilku miesięcy na polach bitwy poległo 150 tysięcy Chińczyków, a 110 tysięcy zostało rannych"...

Te i tym podobne depesze ukazujące się prawie co dzień w prasie, w suchych słowach oddają tylko częściowo obraz zaciętych walk toczących się w Cinach, tylko w drobnej części obrazują bohaterski opór stawiany przez Chińczyków.

Za krwawą tragedię, rozgrywającą się na Dalekim Wschodzie w głównej mierze ponoszą winę japońscy szpiedzy, którzy początkowo przygotowywali grunt pod tę krwawą zawieruchę, a swą obecną działalnością przygotowują teren pod operacje wojenne. Jednym z najzdolniejszych z tych szpiegów był Yoszikari. W poniższym reportażu podamy tylko fragment z jego działalności, który jednakże w dostatecznej mierze zobrazuje nam działalność japońskich szpiegów i sposoby do jakich się uciekają, aby dostać się w szeregi nieprzyjaciela i uzyskać potrzebne im wiadomości.

⁂

Statek towarowy „Bogatir" zarzucił kotwicę w porcie we Władywostoku. Statek przywiózł transport węgla dla wschodnio-syberyjskiej kolei.

Zdrowi, silni robotnicy transportowi o twarzach pokrytych warstwą kurzu przystąpili do wyładowywania statku. W ciągu kilku chwil statek przeobraził się w istną wieżę Babel, ponieważ wśród robotników znajdowali się Rosjanie, Chińczycy, Koreańczycy, Kirgizi i Tatarzy, którzy wydawali głośne okrzyki i porozumiewali się na cały głos z rodakami w ojczystym języku. Na domiar wszystkiego w ten rozgardiasz wrzynał się zgrzyt stalowych lin dźwigów i przeraźliwe wycie syren okrętowych.

W porcie panowało wielkie ożywienie. Widziało się tu marynarzy z różnych krajów i statki pod różnymi banderami.

Na pokładzie statku towarowego „Bogatir" kręcił się kapitan, mężczyzna około czterdziestki, o poważnej, ogorzałej twarzy. Opodal niego czyścił komin żółty Koreańczyk o twarzy pokrytej szramami, który co kilka chwil zerkał w stronę kapitana.

W pewnym momencie, gdy kapitan zbliżył się do bariery i przechylił się przez nią, spoglądając na morze, Koreańczyk podbiegł do niego, ujął go za nogi i wrzucił do morza.

Wszystko to odbyło się z tak błyskawiczną szybkością, że robotnicy, którzy pracowali na statku przy wyładowywaniu węgla, niczego nie zauważyli.

Kapitan wprawdzie przeraźliwie krzyknął. Ale okrzyk ten został zagłuszony wrzawą panującą w porcie.

Po wrzuceniu kapitana w morze, Koreańczyk znów zbliżył się do komina i w dalszym ciągu go czyścił.

Po chwili podszedł do niego jeden z bosmanów i zapytał:

— Masuki, czy nie widziałeś przypadkiem kapitana?

— Nie, nie widziałem go, towarzyszu Nadzieżdin.

Nadzieżdin oddalił się i w dalszym ciągu szukał kapitana, któremu miał coś ważnego do zakomunikowania, a mianowicie, że ster został uszkodzony. Podczas wjeżdżania do portu ster jeszcze doskonale działał, i dopiero teraz zauważono kilka drobnych uszkodzeń. Nadzieżdin chciał więc zakomunikować o tym kapitanowi. Nie mógł go jednakże znaleźć. Po długich poszukiwaniach po raz drugi zbliżył się do Koreańczyka i znów zapytał:

— Gdzie mógł się podziać kapitan? Przeszukałem cały statek i nie mogłem go znaleźć.

— Niedawno widziałem go na pokładzie. Zdaje mi się, że zeszedł na dół — odparł Masuki, nie przerywając pracy.

Nagle ze statku stojącego na kotwicy opodal „Bogatira" rozległ się okrzyk:

— Człowiek tonie! Rzucić mu pas ratunkowy!

Na obu statkach zapanowało zamieszanie. Z sąsiedniego statku rzucono w morze pas ratunkowy i kilku marynarzy wskoczyło do wody, śpiesząc z pomocą tonącemu.

— Kto to może być? — zapytał Nadzieżdin Koreańczyka.

— Prawdopodobnie samobójca — odparł spokojnie Masuki.

Tymczasem ciało tonącego znów zanurzyło się pod wodę. Marynarze, którzy pośpieszyli tonącemu z pomocą, dali nurka i zaczęli go szukać pod wodą. Minęło kilka chwil zanim wyciągnęli z wody topielca.

— Przecież to jest kapitan Skworcow! — zawołał stojący przy barierze Nadzieżdin, obserwujący z napięciem akcję ratowniczą marynarzy. — W jaki sposób to się stało? Czy mamy tutaj do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem, czy z samobójstwem.

Robotnicy transportowi przerwali pracę, a cała załoga wbiegła na pokład. Ciało kapitana wniesiono na statek i zaalarmowano lekarzy okrętowych, znajdujących się w porcie.

Wszelka pomoc okazała się jednak spóźniona. Przybyli lekarze stwierdzili, że kapitan Skworcow nie żyje. Znajdował się pod wodą piętnaście minut, a ponieważ miał na sobie ciężkie futro, które krępowało jego ruchy, nie mógł pływać i utonął.

Wypadek ten wywarł wstrząsające wrażenie na marynarzach. Nie mogli pogodzić się z myślą, że ich ubóstwiany kapitan nie żyje.

— W jaki sposób doszło do tego wypadku? Czy kapitan przechylił się przez barierę i wskoczył do morza, odbierając sobie w ten sposób życie? — pytali jedni.

— Skworcow miałby popełnić samobójstwo? — powątpiewająco potrząsali głowami inni. — Nie, jest to niemożliwe. Był on przecież jednym z największych optymistów; człowiek umiejący się radować życiem Nie wyobrażamy sobie, aby nawet najcięższe zmartwienie mogło go pchnąć do tego desperackiego kroku. Na pewno padł on ofiarą jagiegoś nieszczęśliwego wypadku.

Podczas gdy marynarze żywo debatowali o tym strasznym wypadku, Masuki stał pośród nich i załamawszy ręce powtarzał płaczliwie:

— Co za nieszczęście!.. Co za nieszczęście!.. Nasz kochany kapitan nie żyje!.. — Zmrużył przy tym swoje skośne oczy i ciężko wzdychał.

Nagle rozmowy prowadzone przez marynarzy urwały się. Na pokład weszli funkcjonariusze GPU., aby prowadzić śledztwo w tej tajemniczej sprawie. Masuki ani drgnął.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

5 CZERWCA

NIEDZIELA
Zielone Święta. 23 Ew. O. Zesłaniu Ducha Św. —Bonifacego.
Słowiański: Dobromiła.
Słońca wsch. 3.18 zach. 19.50.
Księżyca wsch. 11.47, zach. —

KRONIKA HISTORYCZNA:
1569 Wcielenie do Polski Kijowszczyzny, wchodzącej w skład W. Ks Litewskiego.
1870 Urodził się zasłużony biskup i patriota Zygmunt Łoziński.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Deszcz w Zielone Świątki.
Da Bóg wielkie sprzątki.

6 CZERWCA

PONIEDZIAŁEK
Poniedz. Świąt. Roberta op.
Słowiański: Cichomiła.
Słońca wsch. 3.17, zach 19.51.
Księżyca wsch. 13.1, zach. 0.1.

KRONIKA HISTORYCZNA:
1794 Pamiętna bitwa pod Szczekocinami, w której zginęli wodzowie Józef Wodzicki, Józef Grochowski, oraz bohater spod Racławic Bartosz Głowacki.
1812 Cesarz Napoleon w Bydgoszczy.
1818 Zmarł gen. Henryk Dąbrowski.
1919 Pierwszy Nuncjusz Apost. przybywa do Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Na św. Roberta
Będzie jęczmienia sterta.

Śmierć w rzece i śmierć od kul

LIZBONA. W pobliżu miejscowości Vieira de Minho zatonął na rzece Cavado prom.

5 osób, w tym jedna kobieta, znalazło śmierć w nurtach rzeki.

KINGSTON (Jamajka). W dniu wczorajszym policja była zmuszona do oddania salwy w tłum strajkujących. Dwie osoby zostały zabite, a 3 ranne.

Na małej wokandzie...

Złośliwy obserwator

czyli: „Nad kufelkiem"

(A. E.) Natura jest złośliwa. Jednego obdarza łysiną, drugie go brzuszkiem, trzeciego znowu długą, tykowatą figurą...

Nie ma człowieka bez feleru, i dlatego ludzie, dbający o swą powierzchowność, są zwykle w złym humorze.

Natomiast ludzie, zajmujący się cudzą powierzchownością, są z życia zadowoleni; do takich zaś ludzi zalicza się również pan Antoni Robótka.

Właśnie pan Antoni siedział w restauracji nad kuflem jasnego piwa, gdy zauważył przy sąsiednim stoliku nieznanego mężczyznę.

Jegomość ów, ozdobiony czarnym wąsikiem, byłby bardzo przystojny, ale złośliwa natura spłatała mu figla i obdarzyła go nadmiernie wielkimi uszami.

Szczegół ten bardzo rozweselił pana Antoniego.

— Panie — rzekł, kiwając palcem na nieznajomego.

— Co jest?

— Mógłbyś pan te ucha ździebko skrócić.

— A dlaczego?

— No bo, jak na człowieka, są trochę za długie.

Nieznajomy myślał przez chwilę, ciągnąc piwo.

— A pan — rzekł wreszcie— mógłbyś do swoich kawałki przysztukować.

— Dlaczego?

— Bo jak na osła, są trochę za krótkie.

Stojący obok kelner począł się dusić ze śmiechu. Śmiech ten do reszty zdenerwował pana Antoniego, który też złapał swój kufel i rzucił nim w jegomościa o długich uszach.

Na szczęście nie trafił. Kufel jednak roztrzaskał się o ścianę na drobne kawałki.

Dalszy bieg wypadków był następujący:

Restaurator zażądał odszkodowania za rozbity kufel. Pan Antoni zapłacić nie chciał. Poszkodowany wniósł pozew do sądu i zapadł wyrok, w myśl którego pan Antoni zapłaci całą należność wraz z kosztami.

„Zielone Świątki"

Lud przechowuje tradycje i dawne obyczaje

Zielone Świątki są odgłosem dawnych tradycyj i obyczajów, które lud przechowuje, dając w nich wyraz swym poglądom na siły tajemne Przyrody.

„NA ZIELONĄ TRAWKĘ".

Jednym z najpopularniejszych zwyczajów zielono - świątecznych jest majenie domów zielenią.

Drugim tradycyjnym zwyczajem jest urządzanie wycieczek „na zieloną trawkę" za miasto, gdzie przy wtórze wesołych piosenek, w doskonałym humorze całe rodziny rozkładają się wokoło rozesłanych na trawie obrusów, jedząc i pijąc.

Warszawa i Kraków posiada ją w tym wypadku ustaloną opinię. Jeszcze w XVII i XVIII wieku szlachta, magnaci, a nierzadko i dwór królewski udawali się na Bielany, gdzie przypatrywano się zabawom ludowym.

WYBIERANIE KRÓLOWEJ

Na wsi obchodzą wieśniacy Zielone Świątki bardzo uroczyście, w nastroju radosnym, przy akompaniamencie tradycyjnych pieśni, śpewanych zazwyczaj przez chłopców wiejskich, krążących całą gromadą po wsi.

Znany jest w niektórych dzielnicach Polski zwyczaj wybierania „królowej" i jej „marszałków" lub przebierania chłopca, strojenia go w zieleń i oprowadzania po wsi.

Zwyczaj stawiania „majów" czyli wysokich tyk, ustrojonych zielenią i wstęgami, które są wyrazem hołdu dla wybranki serca, jest również praktykowany w okresie Zielonych Świąt.

WODA — SYMBOLEM URODZAJU

Obok zieleni, nieodłącznym atrybutem Zielonych Świąt w Polsce jest woda, symbol płodności i urodzaju. Tak więc podczas Zielonych Świąt znany jest zwyczaj wzajemnego oblewania się wodą.

Chłopcy, chodzący po wsi z „majem" czyli „gaikiem", zbierają często datki, które w pewnych dzielnicach kraju są przeznaczone na wiano dla jakiejś niezamożnej wieśniaczki.

Warto też wspomnieć o ciekawym obyczaju, jaki panował w dawnej Warszawie w okresie Zielonych Świąt. Wójt staromiejski obchodził wszystkie domy warszawskie i zbierał pieniądze — na posag dla biednej panny, którą w dzień święta wydawano za mąż.

Uroczystość ta z czasem zmieniła charakter, ponieważ każda z dzielnic warszawskich wybierała po tym pannę, której wyprawiano wspólnym kosztem wesele; zwyczaj ten przetrwał wiele lat.

W Krakowie znany jest od XIV wieku „lajkonik"; początkowo urządzaniem tego obchodu zajmowało się bractwo Włóczków; zwyczaj ten ma być echem najazdu tatarskiego i polega na oprowadzaniu po rynku „tatara" na drewnianym koniku, przy wtórze hałaśliwej muzyki i wesołych pieśni. Obok „lajkonika" istnieje też uroczystość obioru „króla kurkowego".

Tytuł „króla kurkowego" uprawniał dawniej do zwolnienia z wszelkich podatków.

WIELKA TRADYCJA

Zielone Święta, powstałe na gruncie wierzeń ludowych, datują się od niepamiętnych czasów i są obchodzone w wielu krajach Europy.

W Niemczech wybiera się w ten dzień t. zw. „Maibraut", w krajach południowo - słowiańskich znane jest święto „Dudoli", a w Anglii organizuje się w Zielone Święta uroczystości ludowe, zakończone wyborem „Lord and Lady of May".

Krwawa walka morska

między japońskimi okrętami i chińskimi dżonkami

SZANGHAJ. Przedstawiciel japońskiego Sztabu Generalnego oświadczył, że Chińczycy rozpoczęli walkę partyzancką również na wodach przybrzeżnych.

6 uzbrojonych dżonek chińskich zaatakowało japońską łódź patrolową w pobliżu Hongkongu, przy czym doszło do regularnej bitwy morskiej, w której wziął udział również samolot. 3 dżonki chińskie zostały zapalone japońskimi pociskami, a jedna zatonęła.

Przedstawiciel japońskiego Sztabu zapowiedział bezwzględne zniszczenie wszystkich uzbrojonych dżonek.

Masowy zakup samolotów

LONDYN. Prasa angielska donosi o układach, prowadzonych ostatnio przez brytyjskie ministerstwo lotnictwa z przedstawicielami amerykańskich wytwórni samolotów w sprawie zakupu około 3.000 aparatów szkolnych

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S. P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana.)

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku. Treść listu omal nie doprowadziła panią Halinę do szału. Okazało się, że pogrzebano obcego człowieka. Olszewski porozumiał się z inspektorem Puchałą, który obiecał natychmiast przyjechać.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adrresu sam nie zna — i prosi o natychmiastową pomoc policji.

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic i po pokonaniu licznych przeszkód odnalazł willę w której więziono Poradzkiego.

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia. Sprowadzono z Katowic właściciela willi i wezwano lekarza

Wezwany lekarz, zabrał chłopca do swej kliniki, by tam dokonać analizy krwi i wrócić mu przytomność umysłu. Puchała postanowił niezależnie od zeznań chłopca kontynuować poszukiwania.

Działo się to rok przed opisywanymi powyżej tragicznymi wydarzeniami.

Było to w czasie karnawału, gdy w dzień, a raczej noc w noc odbywały się w lokalach stolicy zabawy i rozrywki, bale i taneczne wieczory.

Kto tylko mógł pozwolić sobie na to, oczekiwał z niecierpliwością wieczorów tańca i szału, zabawy i radości...

A jednym właśnie z tych, co mogli sobie użyć i zabawić się, był inżynier Seweryn Poradzki.

Nie brakło mu pieniędzy. Z dnia na dzień interes jego prosperował coraz lepiej, przynosząc mu wielkie zyski.

Mówiono o nim, że wkrótce będzie jednym z najbogatszych ludzi stolicy. Nie brakło takich, co spoglądali z zawiścią na jego wielki majątek, nie szczędząc mu docinków.

Ale Poradzki nie interesował się tym: pracował określoną ilość godzin i cierpliwie zbierał swą fortunę...

A życie płynęło normalnie, jak zwykie u bogatych ludzi. Seweryn Poradzki był wzorowym ojcem, a pozornie, również wiernym i dobrym małżonkiem.

Ale zarówno Halina, jak i Seweryn wyczuwali, że miłość ich już poczęła wygasać. Dziesięć lat po ślubie, a serca ich nie lgnęły do siebie, jak ongiś.

Ale oboje starali się zachować pozory, nie chcąc burzyć swego ogniska domowego.

Kilka razy w tygodniu chodzili do kina, teatru lub spędzali wieczór w cukierni. Resztę wieczorów unikali siebie. Halina twierdziła, że musi odwiedzić swą rodzinę, której Seweryn nie obdarzał zbytnią sympatią... Seweryn tłumaczył, że ma „poważne posiedzenie", albo jakąś konferencję. W rzeczywistości jednak szukali sposobu, by zabawić się i „wyżyć się" poza domem...

Seweryn Poradzki świetnie panował nad sobą i dbał o to, by nigdy nie przekroczyć pewnej granicy... Jego znajomości z niewiastami były zawsze przelotne i nie przywiązywał do tych stosunków wagi. Jako bogaty człowiek, mógł sobie na to pozwolić, by „znajomości" często zmieniać. Bał się panicznie kobiety, która miałaby pretensję do tego, iż jest jego „kochanką". Poza tym, żadna z przygodnie zapoznanych kobiet nie przedstawiała dla niego zbytniej wartości...

Nagła zmiana zaszła jednak w duszy Poradzkiego, gdy podczas jednej nocy w „Reducie" zapoznał pewną maseczkę. A stało się to w następujący sposób:

Tak, jak i w tym roku, wyjechała żona, Halina do Zakopanego. Dla małżeństwa, gdzie miłość wygasa, takie rozstanie na krótką metę, jest często najlepszym lekarstwem... Z dala poczynają małżonkowie tęsknić za sobą... Zapomina się o obopólnych urazach i wadach... A gdy się znowu spotykają, wydaje się mężowi, że żona odmłodniała, odświeżyła się...

Zawsze, gdy Poradzki miał dość tych sprzedajnych kobiet, tęsknił do swej żony i do swych dzieci. Pisał do niej czułe listy... Przyjeżdżał do Zakopanego na kilka dni i wracał szczęśliwy do Warszawy...

Tego roku Poradzki chciał również odpocząć trochę bez swej żony i dlatego doradził jej wyjazd do Zakopanego.

Ale stało się mimo woli zupełnie inaczej. Wbrew jego woli. Bal Maskowy w salach Redytu zmienił go zupełnie: odtąd stał się kłamcą wobec swej żony i wobec swych dzieci...

Tak, jak w ubiegłym roku i tym razem obiecał Poradzki, że przybędzie na ostatni tydzień wakacyj do Zakopanego, kupił nawet dla swych dzieci podarki. Ale skończyło się to wszystko kłamstwem... Napisał długi list, że interesy zatrzymały go w Warszawie... Halina wiedziała, że to tylko wymówka, ale przyzwyczaiła się już do tego. Zresztą, nie mogła mieć do niego urazy, w obawie, by mąż nie począł jej wyrzucać tego, co sama czyni poza domem... I życie dalej płynęło normalnie...

Ale w tym roku — Seweryn Poradzki nie tylko skłamał, ale zniknął w tajemniczy sposób. Jak się to stało?

Rozpoczęło się właśnie owej nocy, w wesoły czas karnawału...

Seweryn Poradzki nie miał ochoty pójść na bal do Reduty. Umówił się z kolegami, by spędzić wieczór w jakiejś restauracji przy kieliszku wódki...

Po kilku dniach miał wyjechać do Zakopanego. Tego dnia pracował jak zwykle. Po obiedzie wypoczywał u siebie w gabinecie, chcąc wyspać się przed nocną hulanką. Tymczasem rozległ się dzwonek telefonu i pokojówka zameldowała:

— Telefon do pana!

Seweryn Poradzki zerwał się z tapczanu i burknął na służącą:

— Powiedziałem Jasi, żeby mi nie przeszkadzać! Nie ma mnie w domu!

— Tak właśnie powiedziałam, — zmieszała się Jasia. — Ale ta osoba nalegała bardzo. Jakaś ważna sprawa, kazała nawet zbudzić pana...

— Kto to? — pyta zdziwiony Poradzki.

— Właśnie że pytałam, ale nie chciano mi podać nazwiska. Proszę pana.

— Mężczyzna, kobieta? — pyta zaciekawiony Poradzki.

— Jakaś kobieta.

— A czeka jeszcze, czy odłożyła słuchawkę?

— Czeka jeszcze.

Poradzki jest zakłopotany: może to jedna z tych lepszych kobiet, z którymi ostatnio spędzał czas! Ale skąd znałaby jego telefon? Przecież nigdy nie podaje swego nazwiska.

— Niech Jasia powie, że śpię. Nie pozwoliłem siebie budzić...

I wyciągnął się znowu na tapczanie.

Po chwili weszła Jasia i zameldowała:

— Tak powiedziałam, jak pan kazał, ale tamta nie chce odejść. Powiedziała, że to sprawa pilna i musi z panem pomówić, i że pan będzie gniewał się, jak pana nie obudzę...

— Któż to jest, u licha? — zeskoczył Poradzki z tapczanu. — Niech Jasia przyniesie telefon...

Pokojówka wyszła, i przyniosła telefon do gabinetu, włączyła kontakt i podała panu Poradzkiemu słuchawkę. Po tym wyszła, trochę zakłopotana złością pana Poradzkiego...

Leżąc na tapczanie ujął Poradzki słuchawkę i zagniewanym głosem zapytał:

— Hallo! Kto tam?

W odpowiedzi usłyszał melodyjny głos niewiasty, który brzmiał nieco trochę rozkazująco, despotycznie:

— Panie Sewerynie — słyszy swe imię. — Musi pan mówić ze mną uprzejmie, a nie tak ostro!.. Nie zwykłam słuchać tak wzburzonego głosu.

— Proszę nie żartować! Kto mówi i w jakiej sprawie? Odkładam słuchawkę!

Ale zanim Poradzki zdążył to uczynić, usłyszał dalsze słowa:

— Nie uczyni pan tego, panie Sewerynie! Musi się pan dzisiaj ze mną spotkać.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

29.

Panna Jadzia wróciła do Wielkich Łąk jeszcze przed moim wyjazdem. Poklepała mnie i przytuliła swój policzek do mego nosa, gdy wyprowadzano mnie do wozu.

Strasznie nie lubię, gdy Demon od nas wyjeżdża — powiedziała do Tima O'Hearn'a. Zawsze mam takie wrażenie, że widzę go już po raz ostatni...

— Niech się pani nie martwi, panno Jadziu — odparł Tim. Wróci tu jako tegoroczny derbista. Nie zabierałbym go stąd, ale pani sama rozumie, że to jest w tej chwili konieczne. Jeśli trzylatek już w pierwszym tygodniu maja ma stawać do wyścigu na 2400 metrów, — to musi on wcześnie rozpocząć trening. A do tego potrzebny jest kryty tor zimowy, inaczej trening jest wręcz niemożliwy.

— Gdybym tylko miała pieniądze, wybudowałabym tutaj na pewno zimowy tor — powiedziała z żalem panna Jadzia. — Ale pan przecież wie jak wygląda moja sytuacja finansowa. Od czasu jak sprzedałam Demona — nic mi się nie udaje. Po co, u licha, usłuchałam tego łotra Jacka i za bezcen oddałam mu mego kochanego Demonika... n

— Tak, z pewnością byłoby, lepiej, gdyby pani tego nie zrobiła, panno Sommerfield —przyzna. Tim.— Niczego nie chciałbym goręcej, jak tego, by koń w pani barwach wygrał te derby. Dlatego też długo wahałem się, nim sprzedałem Roskinowi udział. Ale nie miałem innego wyjścią. Choroba Larry'ego i te wszystkie inne wydatki... Taki biedak, jak ja, nie może przecież wyrzec się jedynej szansy dojścia do majątku. Na to, by utrzymać konia wyścigowego, płacić wszystkie zapisy. koszta transportu, kryć inne wydatki trzeba być przecież milionerem... Doprawdy tym razem nie miałem innego wyjścia!...

Wiedziałem, że Tim miał rację. Jest przecież na świecie tylu ludzi, których wyścigi doszczętnie zrujnowały. Wszyscy to zumieją od razu co się stało, gdy tylko ktoś wyprzedaje za bezcen swoje konie. A przecież niejeden z tych ludzi był przed tym prawdziwym bogaczem!

Majątek Roskina nazywał się Zieloną Farmą. I tu wszyscy chłopcy stajenni byli Murzynami. Każdy koń miał — przydzielonych dwóch chłopców. Tor otwarty miał obwodu pełne 2 kilometry. Było tu wszystko, co tylko można sobie wymarzyć. Miało się wrażenie, że to prawdziwy tor wyścigowy, tylko mały, że wyścigi odbywają się tu bez udziału publiczności.

Roskin często odwiedzał Zieloną Farmę. Tim natomiast był cały czas ze mną. Miałem chyba najlepszą opiekę ze wszystkich koni, mimo to jednak nic było tu tak przyjemnie, jak w Wielkich Łąkach. Widać było, że tu wszystko robi się tylko dla interesu i dla pieniędzy.

Prócz Tima miałem na farmie jeszcze jednego przyjaciela. Nazywał się Bobby i był małym synkiem jednego ze stajennych. Pewnego dnia zjawił się w mojej stajni, naznosił siana, i położył się, w kąciku spać. Był to jeszcze zupełnie mały chłopczyk. Jego ojciec odnalazł go i kazał mu wracać do domu, bałem się, że sprawi mu w domu lanie. Bobby wracał jednak codziennie i bawił się ze mną. Nie umiał nawet jeszcze dobrze mówić, ale mimo to porozumiewaliśmy się doskonale.

Gdy załadowano mnie do Louisville na Derby, Boby i jego ojciec pojechali również z nami. Cieszyłem się z tego bardzo. Byli bowiem idealnymi towarzyszami. Lepiej jednak byłoby, gdyby mój mały przyjaciel Bobby pozostał w domu. Lepiej dla mnie i dla Tima...

Stało się to na dwa dni przed Derbami. Byłem właśnie na ostatnim treningu, zresztą zupełnie lekkim i nie męczącym. Dokoła stało sporo ludzi, którzy przyglądali się nam, uważano mnie tu bowiem za stuprocentowego kandydatą do zwycięstwa. W chwili, gdy ruszyłem do ostrzejszego galopu, zza bariery wybiegł jakiś mały chłopczyk. To był Bobby. Biegł wprost na mnie. Starałem się zboczyć, skręcić — za nic nie chciałem przecież zrobić krzywde temu dziecku. Zaryłem przednie nogi w ziemie. Tuman kurzu wzbił się w górę, a ja poczułem straszny ból w prawej nodze. To był najokropniejszy fizyczny ból, jaki odczułem w swoim życiu.

ROZDZIAŁ XXIX.

Tim podbiegł do mnie. Schwycił moją nogę, na której zupełnie nie mogłem początkowo stanąć. Nie mówił nic. Przesunął tylko ręką wzdłuż pęciny. Gdy dotkną miejsca nad kopytem, potrząsnąłem głową, by zrozumiał, że tu właśnie mnie boli.

— Pęcina — powiedział. Demon skręcił ją, gdy zahamował tak gwałtownie. Zaprowadź go wolniutko z powrotem do stajni — rzucił gniewnie chłopcu — Tego roku na Derbach będzie o jednego konia mniej.

Przyszedł weterynarz, razem z Timem posmarowali mi czymś nogę i obaj zaczęli ją rozcierać i wykręcać. Po tych zabiegach noga bolała mnie tak strasznie, że znów nie mogłem jej postawić na ziemi.

— To potrwa najmniej z miesiąc, nim znów będzie gotów do wyścigu — powiedział weterynarz. Oczywiście, jeśli panu na tym zależy, spróbujemy mu zamrozić nogę i wtedy zapewne będzie mógł stanąć do Derbów. (D. c. j.)

Mjr. Makowski leci do Warszawy

Ostatnie wiadomości nadeszły z Casablanki

W nocy z piątku na sobotę nadeszła depesza od załogi polskiego samolotu „Lockheed 14“. Datowana jest ona z Casablanki, przyszła do Warszawy na adres P.L.L. „Lot“ o godzinie 0.06. Treść jej jest następująca.

— NLT. (powinno być być P.L.L., zostało przekręcone widocznie w drodze). Lot — Warszawa. Casablanca 75.12.3.1825. godz. 006. Zatelefonuję stop po starać pozwolenie przelotu direct Rzym Warszawa. Makowski.

Jak można z tego wnioskować załoga ma zamiar nie zatrzymywać się nigdzie po drodze i wprost z Rzymu przylecieć nareszcie do Polski po ukończeniu szczęśliwie gigantycznego lotu. Przestrzeń, dzieląca Casablancę od Warszawy jest dość znaczna, wynosi bowiem około 3700 kilometrów.

Ponieważ do ostatniej chwili nie nadeszła żadna wiadomość od lotników, nie wiadomo czy wystartowali oni już z Casablanki. Mimo wszystko sądzić należy, iż start się odbył i, że polski „Lockheed“ dotarł wczoraj do Rzymu, skąd wystartuje dziś do ostatniego etapu lotu, którym będzie Warszawa. Kiedy przybędzie on do stolicy — nie wiadomo jeszcze. W każdym bądź razie przylotu mjr. Makowskiego na lotnisko Okęcia spodziewać się należy w poniedziałek lub wtorek. Dyrekcja P.L.L. „Lot“ oczekuje w każdej chwili depeszy od majora Makowskiego, w której poda on termin zjawienia się w Warszawie.

Jak się dowiadujemy, samolot wiezie na pokładzie ładunek poczty przeznaczonej dla Polski. Fakt ten posiada znaczenie symboliczne, ponieważ jest to pierwszy wypadek transportu poczty z Ameryki do Polski drogą powietrzną, przy użyciu polskiego płatowca komunikacyjnego.

Prasa amerykańska żywo interesowała się wszystkimi przygotowaniami i przebiegiem lotu naszych lotników. Jedno z pism a mianowicie wychodzący w Los Angelos „Times“ podał prócz wyczerpującego opisu maszyny i składu załogi „Lockheeda“ trasę przelotu aparatu. Dokładność w opisach świadczy o sumienności sprawozdawców. Z tonu umieszczanych również w innych pismach artykułów poznać można, iż całe społeczeństwo amerykańskie żywo interesowało się lotem.

Podajemy raz jeszcze skład załogi samolotu: major i pilot Wacław Makowski, pil. Zbigniew Wysiekierski, radiooperator Szymon Piskorz, obserwator Jerzy Krasowski.

Jeden z członków załogi, a mianowicie mechanik Rzyczewski znajduje się w Cristobalu w Ameryce. Umieszczony on tam został w szpitalu na skutek ataku ślepej kiszki, co spowodowało konieczność przeprowadzenia operacji. Stan jego jest już zupełnie pomyślny.

Znaczenie lotu majora Makowskiego jest olbrzymie. Nie miał on zamiaru bić jakiegokolwiek rekordu, lecz po prostu było to cenne dla naszej komunikacji doświadczenie w lotach długodystansowych.

(rozw.)

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

Niedziela

7.15 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria“. 7.20 Muzyka. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Transmisja nabożeństwa z Kościoła Pobernardyńskiego w Wilnie. 11.00 Transmisja z uroczystości odsłonięcia pomnika Stanisława Moniuszki w Łodzi. 12.03 Fragmenty z oper wagnerowskich. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Komedia Aleksandra Fredry. 17.05 Koncert. 17.25 Recital fortepianowy. 17.50 — 17.55 Przerwa. 17.55 Transmisja ze Strassburga międzypaństwowego meczu piłkarskiego „Polska — Brazylia“. 18.55 „1.000 taktów muzyki“. 20.05 Płyty. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Pogadanka aktualna. 21.00 Transmisja z Dziedzińca Wawelskiego w Krakowię koncertu chórów (2.000 śpiewaków). 22.10 „Król pasterz“ — ludowa opera.

WARSZAWA II. (Mokotów)

15.00 Płyty. 16.05 Felieton aktualny. 16.15 Koncert. 22.00 Wiązanka melodii filmowych. 23.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Poniedziałek

WARSZAWA I. (Raszyn)

7.15 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas“. 7.20 Muzyka (płyty). 8.00 Koncert. 8.45 Transmisja z Kazimierza. 11.00 Edward Grieg (płyty). 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 „Mhum — wielki leń“ — opowiadanie. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 15.30 Transmisja z Kazimierza. 16.30 Na polską nutę (z Wilna). 17.15 „Wrota dalekich mórz“. 17.30 Pogadanka aktualna (ze Lwowa). 17.35 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 Podśmietanie za drągiem (Transm. z ogródka Rudzkiego za rogatką stryjską we Lwowie). 20.00 — 20.05 Program na jutro. 20.05 Muzyka kameralna. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.20 Koncert. 21.50 „Nasz gaiczek z lasu idzie“. 22.30 Miniatury na orkiestrę smyczkową.

WARSZAWA II. (Mokotów)

15.00 Mały zespół salonowy. 15.55 Pogadanka aktualna. 16.05 Koncert. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Co nie podległość nasza dała pisarzowi“. 22.15 Piosenki. 22.30 Muzyka taneczna. 23.30 Muzyka taneczna.

Wyniki doświadczeń

z nowym planem Loterii Klasowej

Efektownym wylosowaniem miliona złotych — głównej wygranej czwartej klasy, zakończyła się czterdziesta pierwsza Loteria Klasowa. Poza tymi efektami czysto materialnej natury, dała ona jeszcze szerokiej publiczności możność dokładnego obznajmienia się z nowym planem gry, który w swoim czasie był przedmiotem tak ożywionej dyskusji prasowej.

Jak wiadomo, w dyskusji tej zarysowały się dwa całkiem rozbieżne poglądy: wielu graczy wypowiadało się za zniesieniem mniejszych wygranych, a za rozdzieleniem osiągniętej w ten sposób sumy na niewielką ilość większych wygranych. Jednakże lwia część osób, biorących udział w dyskusji wypowiadała opinię wręcz odmienną: domagała się ona rozparcelowania wielkich wygranych, dzięki czemu wzmogłaby się ilość wygrywających.

Pogodzić te sprzeczności, znaleźć wyjście, które by odpowiadało życzeniom obydwu zainteresowanych stron, nie było rzeczą łatwą. Mimo jednak tych trudności, Dyrekcja Polskiego Monopolu Loteryjnego opracowała nowy plan dla czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej, który z jednej strony utrzymuje wielkie wygrane z milionem na czele, z drugiej zaś — umożliwia znacznie większej, niż dawniej, liczbie grających korzystanie z wygranych. Najbardziej znamienną i charakterystyczną cechą tego nowego planu jest podział losów na pięć części, podczas gdy poprzednio były one dzielone tylko na cztery części.

Jakież korzyści daje ta reforma? Dzięki wprowadzeniu „piątek“ zamiast „ćwiartek“, osiągnęło się przede wszystkim wydatne powiększenie ilości osób wygrywających, jasne jest bowiem, że skoro każdą wygraną rozdziela się o jedną osobę więcej, to wygrywających przybywa tyle, wiele jest we wszystkich klasach wygranych, oczywiście w przypuszczeniu, że każdy gracz nabywa tylko jedną „piątkę“. Ci zaś, którym zależy wyłącznie na dużych wygranych, mogą ten cel osiągnąć za niewielkim podniesieniem ceny losu.

Trzeba stwierdzić, że te dodatnie cechy reformy spotkały się na ogół z powszechnym zrozumieniem. W każdym razie, wśród tych, co wygrali nie było nikogo, dosłownie ani jednego, który by zaprzeczył, że wprowadzenie „piątek“ wybitnie wzmogło szanse wygrania, a tym samym umożliwiło wygranie jemu samemu.

To ustosunkowanie się graczy do reformy skłoniło Dyrekcję Polskiego Monopolu Loteryjnego, której zadaniem jest możliwe zadośćuczynienie życzeniom większości grających, zachowanie planu czterdziestej pierwszej Loterii bez zmian dla rozpoczynającej się obecnie Loterii czterdziestej drugiej. Wyniki tej ostatniej wykażą słuszność powyższych wniosków.

W ubiegłej Loterii dla wielu zgłaszających się w ostatniej chwili zabrakło losów, bo wykupili je wcześniej ci, którzy nie uważają za potrzebne namyślać się długo nad rzeczami jasnymi i oczywistymi. Kto chce teraz uniknąć zawodu, niech się pośpieszy z nabyciem losu do pierwszej klasy, której ciągnienie rozpoczyna się 22 czerwca.

„Polski Stalin“ rozstrzelany!

Sensacyjne wiadomości o masowej egzekucji w Sowietach

MOSKWA. Przed pewnym czasem krążyły w Moskwie pogłoski o rozstrzelaniu czołowych przewódców i wybitniejszych działaczy komunistycznej partii Polskiej, którzy zbiegli z Polski w obawie przed aresztowaniem. Według tych pogłosek miano wówczas rozstrzelać Warskiego, (Adolfa Warszawskiego), założyciela socjal - demokratycznej partii Królestwa Polskiego i Litwy, jednego z najbliższych współpracowników Róży Luksemburg, Kostrzewę, przywódcę komunistycznej partii Polski i jednego z wybitniejszych teoretyków oraz Leńskiego, słynnego działacza komunistycznego zwanego „Polskim Stalinem“.

Władze sowieckie nie zdementowały tej pogłoski, ani też jej nie potwierdziły, nie wydając w tej sprawie żadnego oficjalnego komunikatu. Dopiero teraz wychodzi na jaw, że pogłoski te odpowiadały prawdzie, oraz, że poza tymi trzema działaczami komunistycznymi z Polski rozstrzelano jeszcze cały szereg innych.

Drugi numer oficjalnego organu Kominternu „Międzynarodówka Komunistyczna“ zamieszcza artykuł Święcickiego zredagowany w formie korespondencji z Warszawy, w którym autor przyznaje, że miała miejsce masowa egzekucja, nie wspomina tylko w jakich okolicznościach stracono „polskiego Stalina“ i jego towarzyszy. Stwierdza tylko, że całą górę partyjną komunistycznej partii Polski musiano zlikwidować, ponieważ poprzedni przewódcy komunistyczni w Polsce byli polskimi szpiegami.

W artykule swym Święcicki poza nazwiskami Leńskiego, Warskiego i Kostrzewy wymienia jeszcze nazwiska przewódców jednego z odłamów partii komunistycznej w Polsce Grzech-Kowalskiego, oraz przywódców innej grupy Dąbskiego i Zofię Unschlicht.

„Polski Stalin“ został rozstrzelany bezpośrednio po powrocie z Polski, gdzie przeprowadzał „czystkę“ w partii komunistycznej z polecenia Trzeciej Międzynarodówki.

Prawdziwą ozdobą murów

są zaprawy tynków szlachetnych

Z pośród przemysłów opartych w swej produkcji na cementach portlandzkich poważne miejsce uzyskała w ostatnich latach wytwórczość zapraw szlachetnych: sztucznego kamienia.

Istniejące w Polsce w różnych dzielnicach kraju poważne złoża kamienia, dają możliwość szerokiego zastosowania do robót budowlanych tych naturalnych skarbów ziemi we wszystkich ich odmianach.

Zaprawa szlachetna, inaczej zwana kamienna, jest właśnie mieszanką kruszywa kamiennego z materiałami wiążącymi.

Celem zaprawy szlachetne jest ochrona murów przed wpływami atmosferycznymi, przed ogniem, wodą, usuwania nierówności muru, nadanie elewacji miłego i estetycznego wyglądu, a co najważniejsze stanowi istotny czynnik ochraniający mieszkania przed zimnem.

Dla spełnienia swojego zadania musi zaprawa szlachetna zawierać w sobie wszystkie te czynniki uodporniające ją przed działaniem zewnętrznym.

Podobnie jak każde żyjące na świecie stworzenie musi oddychać, tak samo mur obleczony zaprawą winien być dostosowany do tych kardynalnych wymogów natury. Zaprawa nie może być cementowa. Cement zamyka pory, stanowiąc warstwę niedostępną dla tlenu, co za tem idzie powoduje pęknięcie powierzchni wskutek braku powietrza.

Zaprawa szlachetna dobrze dobrana, powoduje normalne oddychanie muru i konserwuje go przez szereg lat w stanie doskonałym.

Przez odpowiedni dobór kruszywa można zaprawę szlachetną wykonać najrozmaitszymi sposobami. Zasadnicze rodzaje wypraw są:

1) Wyprawa nakrapiana, 2) Wyprawa zacierana, 3) Wyprawa cyklinowana, 4) Wyprawa rowkowana, 5) Wyprawa Cressela i t. d.

Dla naszego miasta stosowanie tego rodzaju wyprawy było conajmniej trudne ponieważ sprowadzanie surowców z odległych miejscowości bardzo podrożało materiał.

Obecnie dzięki przedsiębiorczości właścicieli firmy „Terralit", uzyskaliśmy wielkie możliwości upiększenia miasta, podniesienia jego wyglądu estetycznego i upodobnienia się do wszystkich większych miast Państwa.

Zwrócenie uwagi na mieszanki „Terralit" jest obowiązkiem każdego właściciela nieruchomości, każdego inżyniera Władze miejskie winny baczną uwagę zwracać na to, by domy w centralnych ulicach położone, a podlegające tynkowaniu były właśnie tynkami „Terralitu" obrzucone, co przyczynia się do upiększenia wyglądu ulicy.

W Kielcach mamy już kilka domów otynkowanych zaprawą szlachetną produkowaną przez firmę „Terralit". Są to nowe domy przy ul. Focha, które wyglądem swym zwracają powszechną uwagę i stanowią prawdziwą ozdobę ulicy.

Należałoby życzyć sobie, aby w Kielcach powstało więcej takich domów, a miasto zmieni radykalnie swój wygląd.

Warto również nadmienić, że do produkcji tynków szlachetnych firma „Terralit" używa jako głównego produktu mielonego marmuru, tego skarbu ziemi kieleckiej.

Kina kieleckie:

Czwartak Za zasłoną
Palace: Zbłądziłem
WF. i PW Serce i szpada
Casino: Agentka H 21

Kawiarnia w ogródku

W Kielcach została otwarta kawiarnia w pięknym ogrodzie przy ul. Kosciuszki, w lokalu, mieści się Klub Urzędników.

Stosownie utrzymany ogród stanowi tło dla stolików kawiarnianych, które niewątpliwie cieszyć się będą wielkim powodzeniem, tymbardziej, że w godzinach popołudniowych przygrywać będzie orkiestra taneczna.

W ogrodzie ustawiony został parkiet do tańca. Zainstalowano również miłe dla oka nastrojowe światła.

Obok tego wszystkiego nowa kawiarnia-ogród zaopatrzona jest w słynne ciastka lwowskie Zalewskiego i warszawskie Gajewskiego.

Niewątpliwie ten pierwszy w Kielcach i jedyny ogródek kawiarniany zdobędzie sobie już w najbliższym czasie grono stałych bywalców.

Smierć robotnika

W kamieniołomach „Nowiny" w Woli Morawickiej gm. Korzecko, należących do Mojżesza i Jakuba Goldfarbów, zam. w Kielcach, został przyciśnięty wózkiem do słupa robotnik Wrzosek Wincenty, któremu wózek zgniótł brzuch, wskutek czego zmarł.

Ze sportu

Kolarze w drodze do Ojcowa

Dziś w niedzielę dnia 5 czerwca rano wyruszyła z Kielc wycieczka kolarska do Ojcowa. Wycieczkę tę zorganizowało kieleckie T-wo Cyklistów.

Najbliższymi imprezami kolarskimi w Kielcach będą: 12 czerwca — Wyscig 5 klm. ulicami Kielc o nagrody „Kiel Expressu Codziennego" oraz 19 czerwca — Wycieczka kolarzy „Granatu" do Masłowa zaś Kieleckiego Towarzystwa Cyklistów do Janaszowa. s

KSZS. Miechów — WKS. Kielce

Dziś w niedzielę dnia 5 czerwca o godz. 16.30 odbędą się na Stadionie WKS. w Kielcach zawody piłki nożnej o mistrzostwo kl. „A" pomiędzy KSZS. (Miechów) a WKS-em (Kielce)

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.